

665  
Minister kultury i sztuki Izabella Cywińska jest osobą, która w światku teatralnym cieszy się dużym uznaniem i sympatią. Cenią ją ci ze stolicy, i ci z prowincji. Pierwsi za to, że jest dobrym reżyserem, drudzy — że dobrym dyrektorem, który udowodnił, że artystyczny teatr i solidny zespół można zbudować także poza Warszawą, na przykład w Kaliszu czy Poznaniu. Lubią ją więc i ci, których namietnością jest polityka, i ci, którzy nie wiedzą, kto w Polsce rządzi. Pierwsi za to, że pani minister ma dobrą biografię i w stanie wojennym trzeba ją było za poglądy wsadzić do „internatu”, drudzy — bo uważają ją po prostu za człowieka mądrego.

Szanują ją tradycjonałiści i awangardziści. Pierwsi, bo znają jej teatralne rzemiosło, drudzy — bo dopuściła do swego zespołu „dziwactwa” Wiśniewskiego, dobrze na tym wychodząc, gdyż o Teatrze Nowym zaczęto mówić nie tylko nad Wartą, ale i Tamizą, oraz paroma innymi długimi rzekami. Kochają ją kobiety i mężczyźni. Kobiety, gdyż jej aktywność i energia wprowadza cały ród niewieści z kuchni i pcha go w wielki świat. Mężczyźni, gdyż Iza, bo inaczej o niej nie mówią, zawsze była „równa”, cośmy wszyscy mogli jeszcze przed jej nominacją w telewizyjnym „Pegazie” zobaczyć, gdy w trakcie uroczystości związanych z jej artystycznym jubileuszem — jak każde staropolski obyczaj — z wdziękiem pociągnęła z „gwinta”.

Słowem — minister Cywińskiej nie można nie lubić, co jakos intuicyjnie od razu poczują także ta część masy wyborczej, która jak ognia unika wszelkich teatrów, jakiegokolwiek by były i kto by nad nimi pieczy nie sprawował, dając wyraz swej bezinteresownej sympatii. Przypomnę bowiem, także tym, którzy dotąd nie dawali wiary w wyniki badań opinii publicznej, że tuż po powołaniu nowego rządu najwięcej „punktów” wśród ministrów gawiedź teatralna i zgoda

bezteatralna przyznała właśnie pani Cywińskiej, która dała się wyprzedzić tylko premierowi Mazowieckiemu.

No, i wreszcie nadszedł dzień, w którym te „worki” sympatii i szacunku musiała pani minister położyć na jednej szali, zaś na drugiej parę niepopularnych projektów dotyczących przyszłości polskich teatrów. Stało się to 31 października w warszawskim Teatrze Polskim, w obecności jakichś trzech sefek widzów, z których każdy był żywotnie zainteresowany tym, o czym właśnie pani minister powiadamiała (to byli delegaci i obserwatorzy Nadzwyczajnego Zjazdu Związku Artystów Scen Polskich).

# Potrzebny wstrząs

Dzień był ponury i deszczowy, taki w sam raz, by jeszcze bardziej pograć sfrustrowanych artystów. I, proszę sobie wyobrazić, że — wnosząc z reakcji sali po spotkaniu i lapidarnych komentarzy publicznych — większość zebranych przyjęła wystąpienie pani minister jako „powiew optymizmu”, i nie ma nic do rzeczy, że połowa słuchających to przyjaciele, koledzy i znajomi Cywińskiej, oczywiście z jej okresu przedministerialnego. Wszyscy ze zrozumieniem przyjęli słowa, które wypowiedziane przez kogos innego i w innym miejscu, na pewno doprowadziłyby ich do nerwowego drżenia rąk. Ot, tajemnica.

Co salę tak uradowało? Owe 100 tys. zł podwyżki, które — średnio — ma każdy otrzymać w teatrze? Na pewno, choć przecież Cywińska nie ukrywała, iż w grudniu będzie to w sumie oznaczało i tak mniej niż średnia krajowa. A może informacja, że pisma kulturalne będą chronione, więc dotowane, czyli że teatry nie

będą działały w informacyjnej próżni? Lecz przecież po chwili usłyszeliśmy, że na razie mowa jest o trzech tylko tytułach: „Dialogu”, „Teatrze” i „Twórczości”. Nie, największą ulgę przyniosła informacja, że nie będzie się administracyjnie zamykać teatrów, choć... właściwie to będzie się je zamykać. A w każdym razie można się tego spodziewać po dniu, w którym tylko 20—25 teatrów w Polsce będzie otrzymywało dotację z centrali. Innymi słowy, by przywołać przedwojenne nazewnictwo, wymieniana część, właśnie owe 20—25 zespołów pozostanie na pensjach rządowych, cała reszta na wojewódzkich czy magistrackich.

Już dzisiaj jest jasne, że ta reszta nie w całości się uchowa, znajdują się wojewodowie i prezydenci, którzy nie będą chcieli (lub mogli!) utrzymywać teatrów. Dotacja ministerialna, pochodząca z Narodowego Funduszu Kultury, będzie więc miała charakter przedmiotowy — pieniądze pójdą tam, gdzie jest dobry teatr, spokojny dyrektor, silny zespół i potrzebny ludziom program artystyczny. Właśnie te elementy wystąpienia minister Cywińskiej spotkały się z takim zrozumieniem i akceptacją.

I ja, rzecz jasna, godzę się z tym, bo ta zgoda niewiele mnie kosztuje. Lecz przecież znajdują się tacy (czy ich nie było tego dnia w Teatrze Polskim?), którym tylko się wydaje, że ich teatry są społecznie niezbędne. Znajdą się tacy, którzy będą gorąco protestowali, gdy jakaś specjalna komisja nie zaliczy ich do owej szczęśliwej „25” (poza kryteriami artystycznymi uwzględni się także czynnik geograficzny, gdyż nie może być tak, że chronione będą tylko na

przykład teatry warszawskie i krakowskie). Spodziewam się więc, że rozedrze się niejedna szata i odezwą się pojękiwania krzywdzonych, a wtedy rząd (czyli Ministerstwo Kultury i Sztuki) powie: to nie nasz interes, idźcie skarżyć się do wojewody lub prezydenta. I co gorsza — będzie w tych słowach racja.

Póki co — środowisko przyjęło te decyzje jako przejaw zdrowej polityki reform. Nawet groźba bezrobocia wśród aktorów i w ogóle ludzi teatru nie zmroziła sali. Wszyscy się przecież z tym liczą, a nawet godzą. Tak, tylko kto ze słuchających wyobraził sobie siebie w roli tego, którego żaden teatr nie chce zaangażować. Dotąd było tak, że aktorów było za mało i za dużo równocześnie. Za mało — skoro w wielu teatrach (zwłaszcza lalkowych) przeważają adepci. Za dużo — skoro wielu aktorów pozostaje na etatach w teatrach, lecz w ogóle jak sezon długi nie wychodzi na scenę.

Nie ma co ukrywać — teatrowi polskiemu potrzebny jest terapeutyczny wstrząs. Jeśli dojdzie do klasyfikacji teatrów, to wyobrażam sobie, że teatry rządowe biedy cierpieć już nie będą, jednocześnie zaś podniesiony zostanie wobec nich próg oczekiwania i wymagań artystycznych. Nie jest też wcale powiedziane, że wszystkie teatry miejskie czy wojewódzkie padną, choć ich żywot, przynajmniej na początku, będzie trudny do pozadroszczenia. Cóż, znajdują się też instytucje i ludzie wyrzuceni na „out”. Minister Cywińska zapowiedziała dla nich czasowe zapomogi. I tym razem nikt się nie wystrząsł. Po prostu — pani minister nie można nie lubić, a cóż dopiero się jej bać.

KRZYSZTOF KARWAT

TiN 5